

„Myśl globalnie, jedz lokalnie” - najlepszy sposób walki z globalizacją

„Myśl globalnie, jedz lokalnie” - najlepszy sposób walki z globalizacją

Na całym świecie międzynarodowe korporacje, rozpieszczane rządowymi dotacjami pochodzącymi z kieszeni podatników, przejmują produkcję żywności. Rosnące zyski generowane są kosztem spadku jakości pożywienia, niszczenia środowiska i różnorodności kulturowej.

W miarę zbliżania się do kolejnego stulecia, w miarę upowszechniania się zachodniego modelu rozwoju, życie staje się coraz trudniejsze, coraz szybsze, coraz bardziej oddalamy się od ostatnich szans powrotu do życia w przyjaznym środowisku wspólnotach. W technosferze samochodów, walkmanów, telefonów komórkowych, komputerów i gier video błędnie jakiegokolwiek wspomnienie, że gdzieś, kiedyś mogliśmy być integralną częścią świata przyrody. Nasze poczucie przynależności i spokoju umysłu mocno przesiąknięte jest tak zwaną „koniecznością ekonomiczną”. Większość z nas uwierzyła, że odpowiedź leży mniej więcej w tym samym: jeśli chcemy pokonać bezrobocie i kryzys ekologiczny potrzebujemy wzrostu gospodarczego i większej wymiany handlowej. A w konsekwencji oznacza to nieunikniony wzrost konkurencji i niekończącą się bitwę o zasoby i miejsca pracy.

Zadajmy sobie pytanie kto czerpie zyski z tej konkurencyjności? Na pewno nie nasze dzieci, w coraz młodszym wieku zmuszane do osiągania wytyczonych celów, testowane, mierzone, określane jako „sukces” lub „porażka”. Na pewno nie biosfera, dla której rosnący handel oznacza coraz większą dewastację. Tylko w ostatnich miesiącach w Azji Południowo-Wschodniej milionom ludzi smog przyniósł poważne zatrucia płuc, gdzie indziej szaleją pożary lasów, cofają się lodowce. Globalne ocieplenie nie jest już naukową teorią, stało się faktem. Laureat Nagrody Nobla Henry Kendall powiedział ostatnio: *„Nie ma żadnej wątpliwości co do słuszności twierdzenia naukowców, iż globalne ocieplenie jest oczywistym faktem, a podjęcie działań jest potrzebne natychmiast. Niewybaczalnym błędem jest wiara, że możemy wciąż zwlekać i spychać sprawy z dnia na dzień.”* (The Guardian, 1.10.97).

Wobec rozmiarów kryzysu coraz większe grupy ludzi odrzucają retorykę naszych polityków, którzy głoszą jakoby wzrost gospodarczy był jedynym rozwiązaniem. Społeczności zaczynają domagać się przyznania, iż to system ekonomiczny charakteryzujący się centralizacją i wysokimi subsydiami jest głównym winowajcą naszych osobistych, społecznych i ekologicznych problemów. Organizacje pozarządowe domagają się zmian w polityce na szczeblu krajowym i międzynarodowym, które ukróciłyby samowolę globalnych rynków ekonomicznych podporządkowujących ludzi i przyrodę idei zdobywania krótkoterminowych zysków.

Produkcja żywności jest jednym z najważniejszych problemów do rozwiązania. Żyjemy w świecie, gdzie nowozelandzkie masło sprzedawane w Wielkiej Brytanii jest tańsze niż krajowe, gdzie na hiszpańskim targu kupuje się masło z Danii, a duńskie sklepy sprzedają masło wyprodukowane we Francji. Produkty żywnościowe transportowane są na większe odległości, niż wielu ludzi przebywa w całym swoim życiu. Funt pożywienia sprzedawanego w USA przewożony jest przeciętnie 1200 mil zanim trafi na kuchenny stół. Ta absurdalna sytuacja jest rezultatem krajowej i światowej polityki żywienia i subsydiowania handlu międzynarodowego oraz coraz bardziej intensywnego, uprzemysłowionego rolnictwa i przetwórstwa żywności. Procesy te wspierane są budowanymi za

publiczne pieniądze sieciami autostrad, stale dostosowywanych do potrzeb masowego przewozu towarów. Przedstawiciele 45 największych korporacji zgromadzeni przy Europejskim Okrągłym Stole Przemysłowców (European Roundtable of Industrialists ERT) bez końca nawołują do szybkiego finalizowania projektów rozwoju autostrad i szybkiej kolei. Życzenia ERT są mile widziane w Komisji Europejskiej, która w 1996 r. zatwierdziła plan rozbudowy sieci komunikacyjnej w Europie – Trans European Road Network (50.000 km nowych dróg szybkiego ruchu, w tym 12.000 km autostrad). W rezultacie transport towarów ma wzrosnąć do roku 2010 o 90 procent (w porównaniu do 1996 r.). Oprócz komunikacji korporacjom doskonale służą media, które reklamują najmniej odżywcze, ale należące do największych firm artykuły, nie pozwalając lokalnym, drobnym producentom zaistnieć na rynku. Biotechnologie również mają ułatwiać życie wielkim producentom – głównym celem obecnie prowadzonych badań jest wyprodukowanie takiej żywności, którą można transportować na jak najdłuższe dystanse, faszzerować jak największą ilością pestycydów, a najlepiej produkować w ogóle bez udziału rolników, którzy ciągle powodują jakieś kłopoty. Te same schematy narzucamy krajom Trzeciego Świata, gdzie z tzw. „funduszy pomocowych” buduje się na wielką skalę infrastrukturę dla przemysłu – drogi, terminale przeładunkowe, elektrownie, strefy wolnocłowe itp. Bank Światowy udzielił niedawno Chinom 400 milionów dolarów pożyczki na budowę autostrad, „*aby usprawnić przewozy na długie odległości i promować handel*”. A wszystko to dla zysków wielkich firm – jak DelMonte – właściciel plantacji na całym świecie, McDonalds – sieć fast-food w każdym już prawie kraju, Cargill – kontrolujący światowy handel zbożem. Czy zdziwi nas teraz, że w Stanach Zjednoczonych, z każdego dolara pochodzącego ze sprzedaży żywności do rolnika trafiają jedynie 4 centy?

Rezultatem takiego systemu, istniejącego dla dobra korporacji, jest utrata zdrowia, miejsc pracy, piękna krajobrazu, różnorodności kultury i wszelkich zalet ekologicznego rolnictwa. Efekty masowej produkcji żywności są oczywiste. Gdy tylko miast rodzinnych gospodarstw powstają ogromne plantacje, w wiejskim krajobrazie giną śródpolne zadrzewienia. Wzgórza będące domem wielu roślin, zwierząt, drzew stają się nagimi pastwiskami. Nie mniej tracą miasta – wąskie uliczki, krzywe budynki, pasy zieleni okazują się nieużyteczne i giną pod presją supermarketów, obwodnic, gigantycznych parkingów. Za to wszystko drogo płacimy. Kupujemy zbędne opakowania, a potem opłacamy koszty ich wywozu i utylizacji. Płacimy za pestycydy wnikające w glebę, które później trzeba usuwać z wody pitnej. Płacimy, gdy spada wartość naszego domu po wybudowaniu ruchliwej drogi w pobliżu.

W krajach rozwijających się efekty globalnej gospodarki są jeszcze bardziej zatrważające. W Ladakh (Tybet) lokalny rynek został przejęty przez masowo produkujące żywność farmy z Pendżabu, dotowane przez rząd. Przywożona ogromnymi ciężarówkami żywność jest tańsza, niż dobra sprzedawane na targach, wyprodukowane na niedalekich polach. W Mongolii, która od tysiący lat nie cierpiała na brak mleka i nabiału i która obecnie ma 25 milionów krów, na sklepowych półkach znajdziecie prawie wyłącznie masło z Niemiec. Produkcja rolna przestaje się drobnym rolnikom opłacać. W rezultacie lokalne wspólnoty rozpadają się.

Tysiące, miliony wieśniaków, których życie pozbawione zostało swej istoty, wędruje do miast w poszukiwaniu pracy. Urbanizacja, również kojarzona z „rozwojem” i świetlistą przyszłością dla wszystkich narodów, zagarnie do 2015 roku 90 procent ludności świata. Wbrew oczekiwaniom w przeciętnym megalopolis Trzeciego Świata pracę znaleźć jest bardzo ciężko, a zarobki i warunki pracy są wyjątkowo niekorzystne, gdyż rządy konkurują przed biznesem oferując się jako rynki taniej siły roboczej. Rozpad więzi społecznych, przestępczość, przemoc, AIDS, narkomania, bezdomność, bezradność – oto awans społeczny oczekujący w miastach. Choć wszystkie te negatywne zjawiska realnie istnieją, nie pojawiają się w budżetach państw i są ignorowane przez polityków i ekonomistów. Produkt Narodowy Brutto obejmuje transakcje ekonomiczne niezależnie od ukrytych kosztów utraconego zdrowia, szczęścia, bezpieczeństwa ludzi i środowiska. Zgodnie z teorią

ekonomiczną intensywne rolnictwo przynosi zyski wszystkim, opłaca się więc założyć monokulturę manioku w Tajlandii dla europejskiego bydła, opłaca się produkować w Chinach plastikowe torebki dla brytyjskich supermarketów. Tak naprawdę jednak korzyści z nieuczciwego i subsydiowanego handlu odnoszą jedynie międzynarodowe korporacje, i to naszym kosztem. Niskie ceny masowo produkowanej żywności możliwe są tylko dzięki przrzucaniu ukrytych kosztów na lokalne wspólnoty i przyrodę.

Helena Norberg-Hodge

Tłumaczenie Liliana Dawidziuk

Redakcja Dzikiego Życia serdecznie dziękuje wydawcy *The Ecologist* za wyrażenie zgody na publikację artykułu w Dzikim Życiu.

Helena Norberg-Hodge jest dyrektorem Międzynarodowego Stowarzyszenia na rzecz Ekologii i Kultury. Koordynuje „Ladakh Projekt” - program pomocy rdzennej ludności Ladakh w Małym Tybecie. Gdzie spędziła 17 lat swojego życia zajmując się problemami destrukcyjnego wpływu zachodniej ekonomii, kultury i światopoglądu na życie tradycyjnej wspólnoty. Powyższy artykuł stanowi fragmenty tekstu „*Think global - eat local Delicious ways to counter globalisation*” z miesięcznika „The Ecologist” vol 28, no 4/1998.